KURJER FILMOWY

Cena 20 gr.

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 8 | Warszawa, Niedziela, dnia 1 grudnia 1929 r. | Rok I

Niedołęstwo i apatja.

Najwyższy czas zwołać konferencję producentów polskich!

Jaki ma być porządek obrad?

Jeszcze przed kilku tygodniami, gdy „Kurjer Filmowy" w szeregu artykułów wstępnych poruszył palące zagadnienie niebezpieczeństw grożących produkcji polskiej, różni poważni przedstawiciele branży filmowej wzruszali ramionami.

„Strachy na Lachy" — mówiono, — zbyteczne alarmy. Oni sami nie wierzą w to, co piszą.

Dziś sprawa wygląda inaczej. Ci sami, którzy wczoraj uśmiechali się sceptycznie, teraz przyznają nam rację, i z kolei, popadają w skrajny, przesadny pesymizm. Wszędzie słyszy się głosy

o upadku produkcji polskiej,

o popłochu, jaki zapanował wśród kół filmowych, o zniechęceniu wytwórców i reżyserów.

Co raz, to ktoś

odkrywa Amerykę

i opowiada grobowym tonem, jak to filmy polskie robią złą kasę, jak film dźwiękowy zalewa rynek i jak się wytwarza z dnia na dzień, coraz większa ciasnota na zeroekranach.

Wszystko to poruszyliśmy już jasno i dobitnie w naszem piśmie. Uczyniliśmy to jednak nie poto, by rozdzierać szaty i biadać, nie poto, by z założonemi rękami czekać lepszych czasów.

Celem naszym było nietylko **nacisnąć dzwonek alarmowy,** lecz także pobudzić polską branżę kinematograficzną, oraz czynniki oficjalne

do energicznej akcji ratowniczej.

Niebezpieczeństwo wciąż się powiększa, czas nagli. Cały szereg wytwórni zawiódł się w swych oczekiwaniach; zniechęceni producenci nie chcą myśleć o dalszej pracy. Twierdzą oni, że publiczność polska, którą bawi tylko nowość, odwróciła się od filmu polskiego, pomimo, że poziom jego jest w roku bieżącym znacznie wyższy, niż w latach ubiegłych.

Fakt, że „Śpiewający błazen" utrzymuje się już 2 miesiące na ekranie, napełnia polskie koła filmowe jeszcze większym popłochem. Widzą one bowiem, że publiczność, mimo narzekań i drwin ze słabych stron filmu dźwiękowego,

idzie wciąż do „Splendidu".

Są ludzie, którzy byli tam cztery razy z rzędu. W dodatku. pokazy urządzone przez „Metro-Goldwyn", świadczą o coraz wyższym poziomie artystycznym „dźwiękowców" amerykańskich.

Olbrzymy amerykańskie wyruszyły na nowy podbój świata!

Dla naszej twórczości filmowej może to być najazd Hunnów!

Byt tysięcy pracowników zaangażowanych w polskim przemyśle kinematograficznym, jest zagrożony.

W obliczu tych faktów występuje jaskrawo niedołęstwo przemysłowców, którzy umieją tylko narzekać. Zamiast po męsku zareagować na sytuację, zamiast zebrać się razem i obmyśleć środki zaradcze, ludzie ci chowają się wstydliwie do kąta i zapowiadają uroczyście,

że będą czekali, aż się sytuacja wyjaśni.

Drodzy panowie, tu niema na co czekać.

Możeby tak panowie zdecydowali się odbyć maleńką konferencję. Oczywiście nie na posiedzeniu Związku Przemysłowców, gdzie obradują przy jednym stole ci, którzy są zainteresowani w rozwoju produkcji polskiej, i ci, którym zależy na jej upadku.

„Sfinks", „Gloria", „Leofilm", „Lux", „Heros", „Enhafilm" i jeszcze kilku reżyserów, produkujących na własną rękę. Kółko może niewielkie, ale dobrane. Ludzie, którzy się zrozumieją, bo zależy im wszystkim na tem samem,

na dalszej produkcji i uczciwym zarobku.

Każda z tych firm oddzielnie nie zdziała nic, ale razem, stanowią siłę.

Gdyby tak jeszcze na tę konferencję zaproszono pana pułkownika Łuskino, który niejednokrotnie przecież dał dowody, jak bardzo leży mu na sercu rozwój polskiego przemysłu filmowego.

Porządek obrad?

1) Kontyngent na filmy dźwiękowe.

Wielkie firmy amerykańskie i panów z „Western Electric", czy „Tobis", stać chyba na zakupienie dobrego filmu polskiego, wzamian za 2 filmy dźwiękowe, na których zarabiają u nas na czysto

grube tysiące dolarów.

Przecież „Paramount" chowa do kieszeni, według obliczeń w prasie zagranicznej — 50.000 dolarów dziennie! (Kto wie, ile w tem jest pieniędzy, wywiezionych z Polski?). Ktoś powie, że Polska nie ma prawa zarzucać zagranicznym placówkom naszych filmów niemych, stojących pod względem jakości poniżej ich wymagań. Nonsens!

Firmy zagraniczne stosują o wiele brutalniejsze presje hurtowego zakupu, przyczem obok filmów dobrych, dają im najokropniejszą tandetę. Odbiorców zaś na filmy znajdzie się dość w Ameryce, skoro jest tam jeszcze 12.000 kin nie przerobionych na dźwiękowe.

2. Sprawa organizacji produkcji.

To zagadnienie poruszymy szczegółowo w następnym numerze.

3. Sprawa zużytkowania podatku magistrackiego.

Dobroczynne skutki okólnika Nr. 113 zneutralizowano przez równoczesne ulgi podatkowe dla filmów zagranicznych, wobec czego samorządy winny zdecydować się na dalszą ofiarę i przeznaczyć część pobieranych odsetek na stworzenie państwowego funduszu filmowego podobnie, jak to uczyniono w Niemczech.

Celowość tego funduszu omówimy również w następnym numerze

Panowie producenci, dość pesymizmu i apatji!

Czas na działanie.

Jeśli będziecie umieli zdobyć się na energję i zdrowy rozum — przyszły sezon produkcji polskiej musi się udać!

Trzeba tylko stworzyć jednolity front, świadomy swych potrzeb i swych celów.

ANNY ONDRA



piękna Czeszka ukaże się w głośnym filmie reż. Machaty „Eroticon".

„Mocarze" z ulicy Chmielnej.

Uderz w stół — nożyce się odezwą.

Tym razem odezwały się nie nożyce, lecz całkiem małe nożyczki, ot takie sobie „do paznokci". Do nożyczek tych da się zastosować jeszcze jedno przysłowie, a mianowicie: „Wyrwał się, jak Filip z konopi".

Czasopisemko „Film" w numerze z dn. 1 grudnia 1929 (który nota bene wyskoczył jak 20 b. m.) zamieściło artykuł wstępny p. t. „Ale po co łamać krzesełko". Autor jego wyszydza wystąpienie „Kurjera Filmowego" w sprawie reklamowania przez prasę obcych filmów za darmo, a polskich za pieniądze.

Strzelec z „Filmu" celował zapewne za krótko i dlatego spudłował sromotnie. Z rozbrajającą naiwnością wziął on do siebie, to co było przeznaczone dla innych. Ale cóż mogło aż tak dalece przewrócić w głowie redaktorom „Filmu", że zarzuty skierowane pod adresem prasy codziennej, liczącej dziesiątki wydawnictw i miljony egzemplarzy łącznego nakładu, zrozumieli, jako atak na „Film", czy też na prasę filmową.

Kochane „pisma inne, przeważnie ideowe, walczące o niezależność krytyki" — a któżby was atakował?! Po co?! Nie bądźcie megalomanami, przecież nie o was chodzi. „Kurjer Filmowy" nie ma czasu myśleć o drobnostkach. „Kurjer Filmowy" porusza zagadnienia istotnej wagi, zagadnienia, od których zależy rozwój polskiego przemysłu filmowego.

Czy sądzicie, że producenci nasi przejmują się tem, czy do „Filmu" należy dać lub nie dać jedno ogłoszenie na miesiąc za kilkadziesiąt złotych? Czy przejmują się tem, że w jakichś „Wiadomościach Filmowych", czy czemś podobnem, reklamuje się zanadto filmy zagraniczne?

A jeżeli już tak koniecznie wam się zdaje, że „Kurjer Filmowy" niesłusznie „przylepia etykietkę wstydu i hańby całej prasie filmowej" — to zajrzyjcie po raz wtóry do nr. 6-go naszego pisma i szukajcie: czy jest tam choć jedno zdanie o prasie filmowej.

Są tam natomiast następujące fragmenty:

„„Jeśli prasa, to prawdziwe mocarstwo, ani myśli zaopiekować się polskim przemysłem filmowym...

...W ciągu jednego tylko roku bieżącego pisma warszawskie wydoją z wytwórni naszych dziewięćdziesiąt tysięcy złotych...

Ślepcy z ulicy Chmielnej! Panowie redaktorzy „Filmu"! Czy wciąż jeszcze sądzicie, że to „mocarstwo" to wy? Czy wciąż jeszcze wierzycie, że „prasa filmowa" wydoi z producentów polskich 90.000? Nie podstawiajcie nóżek tam gdzie **konia kują**, bo mogłoby się i wam co oberwać.

Jeśli zaś chcecie wniknąć jeszcze głębiej w rdzeń sprawy, której dotykamy, to przerzućcie stertę pism codziennych, a następnie zapytajcie w administracjach, czy filmy zagraniczne zapłaciły choć grosz za te szpalty i kolumny opowiastek reklamowych, które pisma nasze drukują tak chętnie, jako materjał redakcyjny.

Katastrofa autobusowa

ZBYSZKO SAWAN I MARJA MALICKA ULEGLI WYPADKOWI.

Jak już doniosły dzienniki, dn. 21 b. m. o godz. 14-tej, na przejeździe kolejowym niedaleko od stacji Żwirów, parowóz w pełnym biegu najechał na autobus pasażerski, kursujący między Łuckiem, a Równem. Autobusem tym zdążali do Równego na gościnne występy Zbyszko Sawan, Marja Malicka, Węgierko i towarzyszący im dyrektor teatru łuckiego, Garłowski. Autobus został rozbity, a szereg osób odniósł rany. Z artystów cięższym obrażeniom uległ Węgierko, Marja Malicka została lekko ranna, Zbyszko Sawan wyszedł bez szwanku. Stało się to zapewne dzięki jego przytomności umysłu i zręczności, która w podobnych wypadkach gra decydującą rolę. Stan zdrowia artystów nie budzi obaw.

Co słychać w wytwórniach polskich.

NOWE PREMJERY.

W grudniu i styczniu ukażą się trzy nowe polskie filmy:

„Magdalena" reżyserji K. Meglickiego. W głównych rolach wystąpią: Mieczysław Cybulski, Irena Gawęcka, Zorika Szymańska i inni.

Obraz ukaże się w kinie „Pan".

„Moralność pani Dulskiej" według G. Zapolskiej. Obraz ten realizowany był przy wybitnem współdziałaniu sił zagranicznych.

Reżyseruje: B. Newolin. Scenarjusz: B. Land i B. Newolin. Obsadę stanowią: Dela Lipińska z Wiednia, Zofja Batycka, Marta Flanz, Hanna Daszyńska, Ankwiczowa, Tadeusz Wesołowski, Lubicz - Lisowski z dawnej „Reduty", L. Frietsche i inni.

„Uroda życia". Będzie to nowy obraz realizacji **Juljusza Gardana,** twórcy „Policmajstra Tagiejewa". Przeróbka powieści Żeromskiego (scenarjusz J. Gardan i A. Stern) dokonana została z dużym rozmachem. W „Urodzie życia" ukażą się: Nora Ney, Adam Brodzisz, Stefan Jaracz, Wiesław Gawlikowski, Eugenjusz Bodo, Ludwik Frietsche i nowa „gwiazdeczka" „Leofilmu": Irena Dalma. Rolę generała Polenowa odtworzy Bogusław Samborski. Zdjęć dokonał: Seweryn Steinwurzel Kierownictwo techniczno - administracyjne p. Marja Hirschbein i Władysław Markiewicz.

Poza wymienionemi już filmami ukażą się „jeszcze w sezonie bieżącym „Mascotte", reż. A. Forda, „Halka" reż. Meglickiego, oraz dwa polskie filmy będące w stadjum realizacji: „Dusze w niewoli" L. Trystana, oraz Leonarda Buczkowskiego „Gwiaździsta eskadra".

NIE STAR — LECZ „ZOROFILM".

W związku z notatką o filmie „Spotkanie o świcie" otrzymaliśmy poniższe oświadczenie:

Do obrazu „Spotkanie o świcie" nie angażował zespołu p. J. Star, lecz wytwórnia „Zorofilm". Reżyser Star należał tylko do zespołu, ale nie organizował powyższej imprezy.

W FILMIE „GWIAŹDZISTA ESKADRA".

debjutuje p. Kordasiewicz (Baśka Orwid), siostra znanego artysty filmowego Jerzego Marra. Jesstto — jak wiadomo — obraz lotniczy, osnuty na tle powieści J. Meissnera. Realizatorem jest Leonard Buczkowski.

„DRAMAT NA HELU"

Reżyser J. Star opracowuje ścisły scenarjusz drukowanej w swoim czasie na łamach „Dobrego Wieczoru" — powieści A. Marczyńskiego, p. t. „Dramat na Helu". W pracach tych bierze udział autor powieści.

KTO ICH INFORMUJE? MARJA SUCHOWOLSKA — BOHATERKĄ DZIKUSKI?!!

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Der Film" znajdujemy informację, że włoskie towarzystwo zakupiło szereg filmów polskich, m. innemi „Pod banderą miłości", „Mocnego człowieka" i „Dzikuskę" (wyt. Lux) z Marją Suchowolska (?) w roli głównej. Kto to pismo informuje?

Zwycięstwo zdrowych poglądów!

Wystawa łódzka odwołana.

Gdyśmy się dowiedzieli, że w Łodzi organizuje się wystawa— uważaliśmy za stosowne wystąpić przeciwko projektowanej imprezie.

Nie była to bynajmniej

napaść osobista,

jak to sobie błędnie komentowali niektórzy, ale walka o przeprowadzenie zdrowych poglądów „Kurjera". Stanęliśmy na gruncie bezwzględnie słusznym, że

nie mamy poprostu co wystawiać!

Z poglądem tym zgadzają się już teraz nietylko panowie przemysłowcy, (czego dowodzi list związku łódzkiego zamieszczony poniżej) ale i

sami organizatorzy wystawy. Od dyrektora Dienstl-Dąbrowy otrzymaliśmy list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatkami w sprawie projektowanej w Łodzi wystawy filmu polskiego oświadczam, iż poza rozpoczętą

akcją przygotowawczą,

zbierania materjałów, żadnych komunikatów ani listy składu komitetu honorowego nie ogłaszałem. Opublikowany w Nr. 6 „Kurjera Filmowego" artykuł, był listem prywatnym p. Karola Forda, którego

treści i formy nie znałem

Co się tyczy projektu urządzenia samej wystawy w Łodzi, to tenże po uzgodnieniu z dyr. Urzędu filmowego p. pułk. Łuskiną

został przesunięty

do czasu, gdy będzie można zebrać poważny i dodatnio świadczący o rozwoju kinematografii w Polsce materjał wystawowy.

M. Dienstl-Dąbrowa.

Tyle p. Dienstl-Dąbrowa. Cieszy nas bardzo, iż poglądy nasze nie są odosobnione i, że zgadza się z niemi

pułk. L. Łuskino

szef Centralnego Biura Filmowego.

A oto co komunikuje nam Polskie Zrzeszenie Teatrów Świetlnych województwa Łódzkiego.

P. T. Red. „Kurjera Filmow."

Niniejszem uprzejmie prosimy o łaskawe podanie do wiadomości na łamach Ich poczytnego pisma, iż Zrzeszenie Teatrów Świetlnych woj. Łódzkiego

żadnego udziału

w wystawie Filmu Polskiego w Łodzi nie bierze, o czem komitet Wystawy został powiadomiony". (—) Następują podpisy.

Treść listu jest zupełnie jasna i nie wymaga komentarzy.

RYSZARD ORWID.

6

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Komisarz patrzał na Ewę uporczywie z pod nastroszonych brwi. Ta mała niepozorna osóbka o smutnych, zamyślonych oczach... czyż mogła być?... Nie, to niemożliwe. Wielkie, amerykańskie okulary nadawały jej wygląd śmiesznego nieporadnego dziecka. Spojrzenie spokojne, prostoduszne. Grzbiet nieco pochylony; znać, że dziewczyna pilnie ślęczała nad swemi przyrządami w laboratorjum.

Podczas, gdy on tak myślał, Ewa otwierała powoli szufladę.

— Tutaj — rzekła. — Wszystkie te notatki powinny być tutaj.

— Dziękujemy pani — skłonił się Flink z przesadną uprzejmością.—Proszę nam wybaczyć, jeżeli uraziliśmy panią czemkolwiek. Gdybyśmy w przyszłości potrzebowali jeszcze jakichś informacyj, zwrócimy się do pani. Czy mogę zanotować numer telefonu?

— 12-47.

— Tak — odsapnął detektyw zadowolony. — Na dzisiaj dosyć. Nie będziemy już i pana trudzić, panie Żarski. Pańskie nerwy muszą wypocząć po tem okropnem przejściu.

— Nerwy...

Gorzki uśmiech wykrzywił usta Ryszarda.

— Czy mogę odejść? — spytała Ewa suchym, urzędowym tonem.

— Ależ oczywiście.

Zwróciła się do Ryszarda, podając mu rękę. Uczuł aksamitne ciepło jej miękkiej dłoni. Widział dobrze, że jest przygnębiona i zbita z tropu, nietylko śmiercią swego szefa, ale i indagacją władz śledczych. Zrobiło mu się jej żal. Gdyby mógł, pogłaskałby jej włosy, przytulił ją do piersi, jak małe skrzywdzone dziecko.

Gdy wyszła, przypadł do Flinka i zawołał:

— Ta kobieta jest niewinna!...

Flink parsknął krótkim śmiechem.

— Ależ panie Ryszardzie! Nie rozumiem pana. Dlaczego pan się denerwuje? Czy zrobiliśmy tej pani co złego? Ona jest niewinna! A któż ją oskarża, na Boga?! Trudno, drogi panie. Policja jest policją, zbrodnia jest zbrodnią, śledztwo jest...

— Pan jest niepoprawnym gadułą — przerwał mu komisarz.

— Czas odejść. Żegnam pana, panie Żarski. A niech pan nie zapomni wysłać depeszę.

— Tak, tak. Depesza. Rzecz niezmiernie ważna. Jakóbie, pójdziesz zaraz na pocztę...

Następny dzień był, jak złowrogi koszmar.

Ogromne, puste mieszkanie, chłód śmierci wiejący z otwartych na przestrzał pokojów i groźny, czarny katafalk dźwigający ciało nieboszczyka. Ten katafalk przysłania Ryszardowi wszystko. Gdy klęczał sam u jego podnóża, oblany mdłem światłem gromnic, czuł za plecyma przeraźliwą obecność śmierci.

Przyjechało kilka osób z najbliższej rodziny profesora. Ich grobowy, tragiczny nastrój powiększał jeszcze grozę, choć Ryszard wolał to od ponurej samotności. Gdy modlił się o zmroku, wsłuchując się w monotonny szum kropel deszczu za oknami, ujrzał obok siebie Ewę.

Uklękła. Wargi jej poruszały się lekko. Zdjęła okulary i przetarła je chusteczką. Widocznie zamgliły je łzy wzruszenia. Ryszard obserwował ją zukosa. Nie, ta dziewczyna nie mogła wiedzieć o niczem. Jakaś dziwna tkliwość opanowywała go. Przypomniał sobie, że dotąd zwracał zamało uwagi na Ewę Turską. A przecież ojciec lubił ją tak bardzo.

W pewnej chwili Ewa zwróciła się do niego, trzymając chusteczkę przy ustach i przemówiła urywanym głosem.

— Czy... czy wysłał pan... depeszę do Wiednia?

— Zaraz po wyjściu pani Jakób ją nadał.

Wstali oboje i podeszli ku oknu.

— Mnie tak zależy na tem. Profesor bardzo się przejmował swoim wynalazkiem. Nie można zaprzepaścić jego pracy. Były już poważne rezultaty, panie Ryszardzie. Żeby tylko ten Yale umiał się wziąć do tego.

— Nie wątpię w to — rzekł Ryszard z głębokiem przekonaniem.

— Sprawdźmy, czy Jakób nadał depeszę.

— Od rana niema go w domu. Widocznie załatwiał coś ważnego. Teraz jednak powinien już być tutaj.

Przeszli do drugiego pokoju i Ryszard nacisnął dzwonek. Jakób nie zjawił się. Pokojówka Zosia odezwała sie od drzwi.

— Jakóba niema. Szukałam go już.

— Gdzież on się mógł podziać?

— Panie Ryszardzie — rzekła Ewa. — Niech go pan nie szuka. Wczoraj już miałam wrażenie, że nie zobaczy go pan więcej

— Jakto? Co pani ma na myśli?!...

— Myśię, że... no.. czmychnął poprostu...

— Ależ...

Ryszard cofnął się zdumiony i potarł dłonią czoło.

— Jakób? Pani sądzi, że Jakób...

Panna Ewa westchnęła

— Niech pan telefonuje na policję. Pan Flink mógłby się na pana obrazić, gdyby go pan nie zawiadomił o tak **ważnym wypadku...**

(d. c. n.)



ZOFJA BATYCKA, nowoodkryta gwiazda „Sfinksa". (Do art. na str. 5).

Miraże chłopięce.

Codzień szkoła, książki, nuda,
belfer kucie i łacina.
Wzdycha Julek.. Czy się uda
popołudniu iść do kina?....

Źle jest w szkole, źle jest w domu,
takie ciężkie, szare życie.
Wytłumaczyć niema komu,
co on widzi w tym zeszycie.

W czarnych kleksach ruch i zamęt,
konie, ludzie, miasta, rzeki —
Widzi Julek przez atrament
Świat ogromny, świat daleki.

Przez pampasy grzmi z kopyta
Tom Mix, cowboy niezrównany
Już na lasso kogoś chwyta,
uciekają Guerillany!

Przemytnicy, bitwa, strzały,
Arizona, Corolado.
Bujny żywot, czar zuchwały
po ekranie oklep jadą.

Pościg, trwoga, bój na moście,
głową na dół w mętne fale
potem cisza, strzał w ciemności
Keaton mknie na „Generale".

Julek wzdycha, Julek drzemie,
aż do niebios duszę pośle....
Wtem ktoś ściąga go na ziemię:
„Pisz zadanie, głupi ośle".

MENJOU OPEROWANY — POLA NEGRI CIĄGLE SIĘ ROZWODZI.

Adolf Menjou, słynny aktor amerykański, poddał się w zeszłym tygodniu operacji. Przebywa w paryskim szpitalu.

— Pola Negri znów przyjechała do Paryża. Tym razem celem jej przyjazdu jest formalne przeprowadzenie rozwodu z jej małżonkiem, księciem Mdivani.



M. W. VARCONYI i EUGENJUSZ BODO w jednej ze scen filmu „Kult ciała", reż. M. Waszyńskiego. Fot. „Lux".

ŻYWY POSĄG.



Jeden z ciekawych momentów realizacji filmu „Kult ciała", reżyserji M. Waszyńskiego (wytwórnia „Lux"), do którego zdjęcia atelierowe nakręcano we Wiedniu. AGNES PETERSEN - MOŻUCHINOWA, zaangażowana do roli Hanki, pozuje do nadzwyczaj oryginalnego tricku filmowego. Na pierwszym planie stoi pochylony MICHAŁ VARCONYI. Przy aparacie J. Theyer, operator „Huragana". Fot. „Lux".

Bancrofta nie chcieli wpuścić do kawiarni.

George Bancroft grał ostatnio rolę (jak zawsze) sentymentalnego brutala. Rola ta wymagała, aby jako palacz spędzał po sześć godzin dziennie na dnie okrętu wśród stosów węgla, posmarowany oliwą, palony wściekłym żarem.

Otóż pewnego południa, wymęczony do ostateczności wyszedł ze studjo w łachmanach posmarowanych pyłem węglowym i tłuszczem i chciał biedaczek orzeźwić się szklanką oranżady w kawiarni. Ale portjer nie pozwolił mu wejść. Mógł dowoli irytować się, krzyczeć, obrażać się, manifestować siłę swoich pięści — portjer był niewzruszony.

Biedny olbrzym odszedł od drzwi kawiarni, a jego jedyną zemstą było, że powrócił dnia następnego jeszcze brudniejszy, ale otoczony wieńcem „gwiazd" — wśród których była Betty Compson, Olga Bakłanowa i parę innych, najelegantszych kobiet Hollywood. — Tym razem podwoje kawiarni otwarły się szeroko. —



OKTAW KACZANOWSKI, weteran filmu polskiego, odtwarza jedną z ról w „Kobiecie, która grzechu pragnie" reż. W. Biegańskiego

Jak wyglądają prawdziwe rewellersy?

Gdziekolwiek się ruszysz — wszędzie słyszysz to nowe słowo: rewellersy. Co to jest. Ostatni krzyk mody. Nie żadna sztuka, ani wynalazek,

ale poprostu chór

śpiewający wyłącznie piosenki murzyńskie.

Niema dziś bodaj domu, gdzie by zabrakło płyt gramofonowych z nagraniem ich ostatnich przebojów.

U nas imitują ten chór rewje. Świetny kawał zrobiła

warszawska rewja

„Qui pro Quo", dając rewellersów „po żydowsku" (Moniek rewellers). Ale na tem nie koniec. Na zespół ten zwróciły ostatnio uwagę amerykańskie wytwórnie, które „nakręciły" z nim szereg dodatków dźwiękowo-śpiewających.

Filmy z rewellersami do nas jeszcze

nie doszły.

Niedawno wprawdzie czytaliśmy w ogłoszeniach „Universalu" zapowiedzi występu głośnych artystów w „Statku Komedjantów". Była to jednak — jak się okazało —

nędzna imitacja.

Prawdziwe rewellersy — nie są przedewszystkiem murzynami. Są

to biali,

którzy śpiewają murzyńskie pieśni.

Na załączonym zdjęciu widzimy wszystkich członków głośnego zespołu.



Zespół „Rewellersów".



JOAN CRAWFORD sławna artystka amerykańska, żona młodego Fairbanksa.

(Patrz artykuł na str. 5-ej).

„Najpiękniejszy mężczyzna w Polsce"

Udolfino Nowinskino

w redakcji „Kurjera Filmowego"

Niema bodaj pisma w Polsce, któreby nie mogło się pochwalić przynajmniej tuzinem rozmaitego rodzaju konkursów i plebiscytów.

„Wykryto" dzięki temu wiele nowych talentów i piękności.

Dziś są to sławne „gwiazdy" — nazwiska popularne. Redakcja „Kurjera" nie organizowała dotychczas konkursu. I wówczas, kiedy każde pismo ma swojego pupila: „gwiazdę", czy „gwiazdora" — jedna tylko redakcja „Kurjera" nie mogła pokazać Czytelnikowi swojego „wybranka".

Ale pewnego dnia zaszedł wypadek niepowszedni. Zgłosił się do nas pewien młody człowiek i oświadczył skromnie:

„Jestem najpiękniejszym mężczyzną w Polsce. Mam wielki talent".

Spojrzałem z radosnem zdziwieniem na przybysza.

— A skąd pan to wie?

— Wiadomo. To się czuje....

dzie się nie znają, ludzie się nie rozumieją „na sztuce", ale ja panu mówię — **tu siedzi talent.**

— Hm. Jesteśmy skłonni panu pomóc. Ale co będzie, jeśli panu odmówią?

— Niby jak?

— No, wytwornie, reżyserzy?

— Trudno. Nie będę dłużej czekał, nie mogę, nie mam czasu. Wyjadę.

— Dokąd?

— Wielka rzecz... Do Gdańska.

— W Gdańsku niema wytworni. W Berlinie są.

— To pojadę do Berlina.

— A pieniądze? Adresy wytwórń?

Głupstwo. Co znaczy pieniądze, co znaczy adresy. Pieniądze można mieć, a adresy... Czy to nie można się dowiedzieć? Choćby... u dozorcy...

— No tak. Pan ma rację.

— Więc, panie Redaktorze? Czy mnie pan poprze?

— Chętnie. Prosimy o pańską fotografję. Pan rozumie, bez fotografji nie uwierzą.

Powiedzieliśmy i słowa dotrzymujemy. Panowie Sawan, Marr, Brodzisz i inni! Drżyjcie! Nowa konkurencja przed wami wyrasta. — Pamiętajcie! Udolfino Nowinskino! Przyjrzyjcie się fotografji i powiedzcie: „Czy nie jest on najbardziej utalentowanym człowiekiem w Polsce?"



Próbowałem zresztą w domu przed lustrem wyrazić rozmaite uczucia i zawsze z pożądanym rezultatem.

— Czy był kto przy tem?

— Nie. Nikogo nie było. Ale ja się na tem znam doskonale.

— A nie zasięgał pan opinji fachowców — znawców, reżyserów?

— Nie. Ale „za to" uczestniczyłem w konkursie pewnej gazety polskiej.

— No i....

— Odwalili mnie. Na komisji siedział jakiś ksiądz.... Pan rozumie....

— Hm. Tak. Wiadomo. Marjawita. Biskup Kowalski. Oczywista. Rozumie się...

— A co do reżyserów — ciągnął dalej przyszły „gwiazdor" — zawsze są dziwnie zajęci. — Ten już wyjechał — tamten jeszcze nie wrócił — inny znów przyjmuje o 11-ej. Nazajutrz przychodzę i co pan na to?

—Zmienił godziny przyjęć.

— Istotnie osobliwe. A z czego pan się utrzymuje?

— To tajemnica.

— Nazwisko.

— Nie zdradzę. Mogę tylko podać swój pseudonim.

— ????

— **Udolfino Nowinskino...**

— Zachwycający. Ale czem możemy panu służyć?

— Pomocą. Poparciem. Protekcją. Panie Redaktorze! Lu-

W krzywem zwierciadle.

Kapitalista i reżyser

czyli „Miłe złego początki."

I.

W gabinecie bogatego handlarza guzików: rozmowa z reżyserem:

— Panie, kiedy ja się na tem nie znam. Ja nie robię w branży filmowej.

— To nie szkodzi. Ja wszystko zorganizuję. Film to świetny interes. Zarabia się na tem setki procent.

— Ale ryzyko.

— Niema żadnego ryzyka. Warszawa 10.000 dolarów. Reszta Polski 30.000 dolarów. Zagranica 20.000 dolarów. A że film nie będzie kosztował więcej, jak 100.000 złotych...

— Obawiam się, czy nie liczy pan za mało?

— Panie, przecież pokazywałem panu kosztorys! O, patrz pan. Atelier 15.000 zł., laboratorjum 10.000 zł., negatyw 6.000 zł., aktorzy 12.000 zł., reżyserja 10.000 zł....

Kapitalista notuje skrzętnie.

— Dobrze, ale to razem wynosi 135.000 zł..

— Nie szkodzi. To się obetnie. To liczone zbyt suto. Powiadam panu, że jeszcze z tych 100.000 oszczędzimy cośkolwiek.

— W jaki sposób?

— Zaraz. Atelier 12.000 zł., laboratorjum 7.000 zł., aktorzy 9.000 zł., operator...

— Ale skąd pan wie, że to właśnie tyle wyniesie?

— Skąd wiem? Jestem fachowiec, proszę pana.

— Hm, hm. Ale ja nie mam nawet 100.000 zł

— Nie szkodzi. Ile pan ma gotówki?

— 30.000. Ani grosza więcej...

— Nie szkodzi. Niech pan patrzy. Atelier 3.000 zł. gotówką, resztę wekslami, laboratorjum weksle, aktorzy na procent, reżyserja na procent...

— Ale czy oni zechcą?

— Niech się pan nic nie boi. A zresztą zmienimy troszkę scenarjusz. — Z 9 dekoracy skreślę 4. Zostaje już tylko pięć. Statyści nie potrzebni. Sceny zbiorowe można przecież wyrzucić. Wogóle wszystko skalkulujemy taniej. A więc umowa stoi?

— No dobrze. Tylko, żeby pan nie przekroczył kosztorysu.

— Coś podobnego. Nigdy w życiu. Pan mnie nie zna.

— A ile panu trzeba gotówki na początek?

— Jak najwięcej. Początek zawsze ciężki. Muszę dać wszędzie zaliczki, żeby mieli zaufanie. Niech pan da 20.000 zł.

— Oj, panie, a jak zabraknie?

— Nie szkodzi. Wtedy ja dodam....

— No to w imię Boże zaczynajmy.

II.

W pół roku później. Ciż sami:

— Panie, gdzie są te zyski. Co pan ze mną zrobił?

— Poczekajmy. Zagranica wszystko pokryje..

— Daj pan tę zagranicę? Gdzie ta zagranica? Gdzie pan wydał tyle pieniędzy? Patrz pan, tu jest ten stary kosztorys. Miało być 100.000 zł., jeszcze pan chciał oszczędzać. A teraz? 400.000 zł.! Ja jestem zrujnowany, ja mam we wszystkich bankach długi. Pański film jest bluff, niech pana wszyscy djabli wezmą.

— Phy! A cóż pan sobie myślał, że ja potrafię zrobić film za psie pieniądze? Za 100.000 złotych? To mi kawał!

— Mówił pan, że jak zabraknie, to pan doda. Oto kontrakt.

— Czy pan zwarjował? Z czego ja panu dodam? Czy ja mam jaki majątek, czy ja mam kredyt?

— To czemu pan kłamał?

— Ja kłamałem?! To oburzające! Żegnam pana.

— Panie, gdzie są moje pieniądze?

— Czy ja jestem publiczność? Czy ja jestem winien, że ona nie chce na ten film chodzić?

— Pan go zrobił, pan go wykręcił.

— Ja nie robię dla tłumu. Moje dzieła są tylko dla wybranych....

Reżyser odchodzi. Na dole wsiada do taksówki.

— Do Oazy! Ale prędko, bo na mnie czekają.

Siadaj pan i nic nie gadaj pan...

Wielki konkurs, największa aktorka Europy i nieco pornografji.

„Z anatomicznego punktu widzenia — mięśnie t. zw. mimiczne — różnią się tem od mięśni tułowia i kończyn, że umocowane są nie obydwoma koncami „przy kości", a jednym tylko do kości czaszkowych — drugim do skóry. Skurcze ich powodują zmianę układu, marszczenie się skóry, otwieranie, zamykanie oczu i ust".

Oto fragment „naukowego" artykułu z czasopisma „Film".

Ale może redaktor odpowiedzialny pisemka „Film" wyjaśni z jakiego źródła czerpie następujące wiadomości:

Panienka z chmur.

„W najbliższych już dnia odbędzie się warszawska premjera wielkiego filmu, wyprodukowanego przez toruńską wytwórnię „Marwinfilm". Film osnuty na ciekawym w pomyśle scenarjuszu inż. Grabowskiego, zrealizowany został w własnem nowocześnie urządzonem atelier w Toruniu wyłącznie na taśmie panchromatycznej, przy zastosowaniu oświetlenia nitrofot'owego. Główną rolę w „Panience" kreuje nowoodkryta gwiazda, ulubienica sfer toruńskich, p. Lili Dorey. Sekundują jej godnie pp. Lech Szeliga i Zygmunt Wielgoszewski. Reżyserował film pan Bernard Marwiński przy pomocy p. B. Micińskiego. **Duże doświadczenie, jakie reżyser Marwiński wyniósł z pracy swej zagranicą, gwarantuje wysoką wartość techniczną i artystyczną „Panienki".** W początkach następnego miesiąca wytwórnia przystępuje do realizacji filmu pod fascynującym tytułem: „Karuzela życia". Reżyseruje Bol. Miciński. Obsada ról głównych — Lili Dorey i Zdzich Miller, zapowiadany — jako „polski Valentino".

Pan Jaczewski się cofa. W poprzednim numerze „Filmu" czytaliśmy przecież, że „pani Lili Dorey jest jedną z największych **aktorek Europy**", a genre jej podobny Bebé Daniels i t. d. (Bebé Daniels — również aktorka europejska)".

A myśmy myśleli, że największą artystką w Europie jest Brygida Helm. Okazuje się, żeśmy się omylili. Najmocniej przepraszamy!

Na stronicy 11 czytamy taki ordynarny „dowcip":

KIEPSKI WYSTĘP

— Sensacja! — Słyszałeś? M.d..l ...ska na płótnie!

— Ważna sensacja!!! Jeden występ... Jeden gość i też bez biletu. Przyszła zawcześnie kontrola... i...

— ???

— i podobno już rozwód przeprowadzony.

Ładnie, panie redaktorze! To pan pornografję kolportuje?! Wstyd.

Ale największym kawałem jest t. zw. „Wielki konkurs" redakcji „Filmu", pod frapującym tytułem „7 ról w filmie „Smutne tango"".

Kto może brać udział w konkursie?

Każdy, kto wpłaci 20 zł. na kliszę i 12 zł. za roczną prenumeratę „Filmu".

Otóż klisza formatu $4\frac{1}{2} \times 6$ kosztuje najwyżej 3 — 4 złote. Redakcja chce więc zarobić 16 zł. na kliszy. Powtóre może zechce wyjaśnić p. Jaczewski — czy tylko prenumerator pisma może grać w filmie? A jeżeli żyje jakaś nieznana „gwiazda", która nie chce, lub nie może abonować najlepszego pisma filmowego? To nie będzie grała w filmie „Smutne tango"? Trudno. Ale łaskawi panowie! Jakiem prawem podajecie w ogłoszeniach, że filmem Waszym interesują się najpoważniejsze wytwórnie?!

Czytelnicy Kurjera! Nie dajcie się nabrać! Wiemy bowiem, że wytwórnie: „Sfinks", „Glorja", „Starfilm", „Leofilm", „Heros", Biegański, Trystan, „Kliofilm", i w. innych poważnych placówek wogóle nic nie wie o żadnym filmie „Smutne tango". Ale miejmy nadzieję, że niewielu znajdzie się naiwnych, którzy uwierzą w tę legendę.

Ani jeden trzeźwy człowiek nie weźmie udziału w konkursie!

Czy to jest brak realizmu.

Paul Page kręcił niedawno scenę, w której trzeba było bić się. Kiedy bójka została skończona, reżyser pokręcił głową.

Bardzo mi przykro mój kochany — ale trzeba będzie jeszcze raz zacząć. Brak scenie prawdy i realizmu.

Z podłogi na której leżał, Page rzucił mu wściekłe spojrzenie i usiłował przemówić w swojej obronie, ale mu się to nie udało. Miał złamaną szczękę, a jego przeciwnik zwichniętą rękę. — Nie potrzeba dodawać, że scena nie została powtórzona. Ale nie możecie chyba twierdzić, że brak jej było realizmu...

W następnym numerze „Kurjera Filmowego" rozpoczniemy druk niezwykle interesującego cyklu feljetonów p. t.

Pierwsze Kroki Kinematografji Polskiej.

Pierwszy polski film. — Za kulisami cenzury rosyjskiej. — Gdzie mieściły się kina stołeczne?— Operator Korsak. — Prawda o karjerze Poli Negri. — Wytwórnie: Kosmos, Sokół, Sfinks. — Majde realizatorem filmu. I w innych.

Feljeton opracowane na podstawie źródłowych materjałów — będą bogato ilustrowane.

Dwie drogi do sławy.

Joan Crawford wspomina dziecinne lata.

Córka praczki i służąca klasztorna — sławną tancerką i artystką filmową.

— Mnie samej wydaje się to dziwnem, kiedy sobie przypomnę, że swego czasu, nie tak dawno przecież pędziłam spokojne życie wychowanki klasztoru. Byłam wtedy dziewczynką o chorobliwej wrażliwości, czułam się nieszczęśliwą, koleżanki nie lubiły mnie i kryły się przedemną po kątach. A jednak kiedy pewnego dnia moja matka przyjechała, żeby mnie stamtąd zabrać, prosiłam ją aby mnie tam jeszcze zostawiła! Ale cóż było robić, matka moja nie miała już pieniędzy — rozwiodła się z ojcem.

Myśl o powrocie do domu, w którym nie znalazłabym już ojca, wydawała mi się nie do zniesienia. Na moje prośby, zgodzono się zatrzymać mnie w klasztroze w zamian za pracę w gospodarstwie klasztornem. W ten sposób skończyłam moje pierwsze studja.

Tymczasem moja matka założyła pralnię w jednej z najuboższych dzielnic Kanzas. Mój Boże, jakże nienawidziłam tego życia! Sami apasze i kobiety lekkich obyczajów. I te ciągłe zaczepki na ulicach! Matka moja rozumiała to i zdecydowała się oddać mnie z domu do pewnego luksusowego pensjonatu. Nie myślcie, że miałam tam pędzić życie jednej z tych bogatych, strojnych dziewczynek, wychowanek szkoły. Ja miałam zajmować się uczenicami, myć je, ubierać, kłaść je spać i sprzątać. Zato pozwolono mi uczyć się. Często zastanawiałam się, czy rodzice, którzy posyłali swoje dzieci do tej szkoły, czyniliby to, gdyby wiedzieli, jak mnie traktowano tam...

Może żyje jeszcze przełożona tego pensjonatu i może wpadnie jej w ręce tych kilka zdań... Ale to nic. Dobrze się stanie, jeżeli usłyszy raz całą prawdę o sobie...

Nie było dnia, żeby mnie nie biła. Pewnego wieczoru byłam tak śmiertelnie znużona, że jedna z dziewczynek ofiarowała się pomóc mi. Kiedy ta więdźma to zobaczyła, porwała mnie za włosy i wlokła mnie po schodach przez dwa piętra, bijąc mnie.

Tymczasem w miarę, jak dorastałam, zaczęło powodzić mi się coraz lepiej. Podobałam się bogatej młodzieży, która przychodziła do szkoły i przełożona, aby przyciągnąć tych panów, kazała mi tańczyć z nimi wieczorami. Wtedy to zaczęłam rozumieć, jak potrzebni są kobiecie mężczyźni.

Wtedy także po raz pierwszy zrozumiałam, że taniec może stać się źródłem zarobków.

Po trzech latach, skończywszy nauki zostałam przez moją matkę, która nie wiedziała co ze mną robić, wysłana do kolegjum w Columbji. Znowu jako służąca... Musiałam tam usługiwać do stołu. Nie trwało to długo. Uciekłam wkrótce.

Do matki nie było poco wracać. Wyszła po raz trzeci zamąż. Trzeci ojciec — to było już dla mnie za dużo! Sprzedałam kilka drobiazgów i wyruszyłam w świat.

Ciężkie były początki mojej karjery. Trudne i zniechęcające, jak często bywają początki... Tańczyłam w rozmaitych music-hallach, bez stałego engagement, a szczytowym momentem tych czasów były dwa tygodnie, w czasie których zarobiłam 40 dol.

Pewnego dnia w martwym sezonie znalazłam się bez pracy, bez pieniędzy, na brzegu przepaści. Czułam, że dalsze moje życie zależy teraz od natychmiastowej decyzji. W Kanzas trzymał mnie brak pieniędzy i przywiązanie do mego przyjaciela i towarzysza dzieciństwa Raya Sterlinga. Nie wiedziałam, jak mam mu powiedzieć, że go opuszczam. Wybrałam sposób najpodlejszy — uciekłam bez pożegnania. Pojechałam do Chicago, to tego raju, będącego celem marzeń tłumów, gdzie pieniądze leżą na ulicy.

Znalazłam się po raz pierwszy w życiu w tak wielkiem mieście. Towarzysz podróży zaproponował, że mnie odwiezie autem. Siadłam z nim do taksówki z bijącem sercem, bo nie wiedziałam dokąd jechać i jaki adres mam podać. Przyszło mi nagle na myśl nazwisko przedsiębiorcy, który angażował tancerki do rewij i kabaretów.

Wkrótce potem znalazłam się w długim szeregu dziewcząt, które czekały przed drzwiami tego biura. Miałam szczęście. Zaangażowano mnie i tego samego jeszcze wieczora tańczyłam w jednym z teatrzyków w Chicago. Byłam uratowana...

Niema nic przykrzejszego, jak być nowoprzybyłą w trupie girlsów, dla których każda nowicjuszka jest intruzem. Dają jej to w sposób okrutny odczuć i „nabierają" ją przy każdej sposobności. Byłam zalękniona i nieszczęśliwa. Ale pewnego wieczoru dałam się porwać chwili, włożyłam w swój taniec tyle fantazji i uczucia, że podbiłam serca widzów. Po przedstawieniu jakiś mężczyzna wywołał mnie z garderoby. Zapytał mnie, czy chcę jechać do New-Jorku z jego trupą. Zapomniałam o wszystkiem — o moim kontrakcie z teatrem i wszystkiem, co mnie łączyło z Chicago. Zapytałam:

— O której godzinie odchodzi pociąg?

— O drugiej w nocy.

Moja rewja kończyła się o pierwszej. Spakowałam walizkę z podręcznemi przyborami i na skrzydłach entuzjazmu niesiona, wsiadłam do pociągu. Jechałam na Brodway, nareszcie na Brodway!

W New-Jorku znalazłam towarzyszki pracy tak miłe, jak były antypatyczne tamte z Chicago. Robiłam duże postępy w atmosferze sympatji i powodzenia. W dwa tygodnie po przybyciu byłam już „gwiazdą" teatrzyku.

Nie wiedziałam wtedy jeszcze, że w roku następnym opuszczę wymarzony Broadway dla Kalifornji i sławy ekranu, o której wówczas jeszcze nie marzyłam...

Zofja Batycka u progu wielkiej karjery.

Z lwowskich salonów do atelier filmowego.

Tańczy, gra, śpiewa, maluje, pisze rozprawy naukowe.

Nazwisko, nieznane przed paru miesiącami, posiada dziś blask magiczny „gwiazdy" — Zofja Batycka, dwoma występami filmowemi zdążyła

pozyskać uznanie

fachowców i publiczności.

Jej uroda nie ma w sobie nic chłodu, martwoty posągu: jest żywa, przekonywująca, pełna ekspresji. Znamy przecież piękności, które na ekranie okazują się blade, bez wyrazu. Nic podobnego—u p. Batyckiej. Jej debjut w „Grzesznej miłości" stanowił rewelację: ujrzeliśmy artystkę, o dużem wyczuciu gry filmowej, nie ograniczającą się do

„obnoszenia" swej urody.

Jeśli taki był debjut - można się spodziewać, że następne kreacje dadzą pole do rozwinięcia całej skali talentu.

P. Batycka nie ogranicza swych zainteresowań do jednego typu ról. Z czasem zapewne okaże się jaki rodzaj najbardziej jej odpowiada. W tej postawie wobec sztuki aktorskiej mieści się ogromny zasób zapału, energji, woli, — składników, prowadzących do doskonalenia rzemiosła. Wogóle p. Batycka jest

zachwycona pracą

w dziedzinie X-tej Muzy.

— Nie przypuszczałam nawet, że spotkam tu ludzi tak miłych, uprzejmych, koleżeńskich, dobrze wychowanych... Począwszy od mechaników, elektromonterów, aż do partnerów — od nikogo

nie doznałam żadnej przykrości,

nietaktu... A już słów mi brak dla wyrażenia sympatji i wdzięczności dla przemiłego Tadzia Wesołowskiego, serdecznej życzliwości Jadzi Smosarskiej, szczerego koleżeństwa Marysi Malickiej

— Jakie są plany Pani

na przyszłość?

Obecnie gram w filmie „Moralność Pani Dulskiej", potem udam się do Berlina, gdzie mają „kręcić" ze mną parę obrazów. W reklamowanej przez firmę wiedeńską „Karuzeli" wbrew zapowiedziom, podobnie jak H. Ordonka

udziału nie wezmę.

Cała ta impreza (film dźwiękowy polsko-niemiecki) okazała się mało poważną, nie dająca gwarancji należytego poziomu.

— Słyszałem, że artystyczne zamiłowania Pani idą nie tylko w kierunku sztuki filmowej.

— Tak. Uprawiam wszystkie niemal

gatunki sztuki.

Taniec, śpiew, malarstwo, muzykę. Biorę teraz lekcje śpiewu u prof. Lewickiego. Mam „na sumieniu" kilka wierszy i nowelek (wspomnienia z dzieciństwa drukowane w lwowskiej „Gazecie Porannej"). Zajmowałam się także psychologją, a w szczególności psycho-patologją, czego rezultatem był rozdział, napisany przeze mnie w książce prof. Frostiga

o freudyźmie.

Rozmawiamy o twórczości kinematograficznej poszczególnych narodów. P. Batycka okazuje się

zwolenniczka filmów amerykańskich.

— Jest w nich dużo zdrowia, światła, przestrzeni. Jasna atmosfera. Miłość ujmuje się z młodzieńczą świeżością, bez schyłkowego wyrafinowania.

Miłość sportowa.

— Lubi Pani sporty?

— Ależ naturalnie. Uprawiam z zamiłowaniem jazdę konną, pływanie, wioślarkę, narty, tennis..

Zaczynam rozumieć, co składa się na świetną „kondycję" fizyczną i duchową młodej „gwiazdy".

— Chciałbym jeszcze powtórzyć coś czytelnikom o Pani sympatjach z ekranu.

— Podziwiam talent E. Bergner; z amerykańskiego gwiazdozbioru —

Polę Negri i Glorię Swanson.

Za najpiękniejszą uważam Bessie Love. Z artystów wymienić muszę sympatycznego

Rycharda Dixa oraz K. Veidta

(zwłaszcza w takich kreacjach jak „Ręce Orlaka" albo „Henryk IV").

Dziękuję za chwilę rozmowy. Nasuwa się po niej refleksja:

— Oby więcej było w naszej kinematografji ludzi równie zapalonych, zadowolonych pogodnych: z wiarą budujących swą przyszłość.

Jar.

Słowa, słowa, słowa — ale gdzie fakty?

Uważając działalność p. Niemirskiego — prezesa Związku Przemysłowców

za mało pożyteczną,

wystąpiliśmy z szeregiem zarzutów na łamach „Kurjera". W odpowiedzi posypały się sprostowania ze strony p. Niemirskiego — jak również zarządu Związku.

O co chodzi?

W Nr. 5 „K. F." pisaliśmy o niesłychanym postępku p. prezesa, który nie pozwolił Tow. „Kolos" kupić pewnego filmu o treści rosyjskiej —

a sam go później nabył.

Opatrzyliśmy to komentarzem: „Co wolno wojewodzie— to nie tobie...".

W nadesłanym sprostowaniu usiłował p. Niemirski zdementować okoliczności, wśród których zaszedł ten „dziwny" wypadek — ale czy obalił meritum sprawy??

Czy zaprzeczył temu, że miało miejsce

podstępne kupno?

Nie. I tu dochodzimy do wniosku, że wszystko co p. Niemirski napisał, powołując się na ustawę prasową — to była tylko woda.

Woda na nasz młyn.

Odpowiedzi Redakcji.

Nina Wiślicka. Najlepiej zwrócić się do reżysera. Do jakiego? To kwestja zaufania.

Może do Juljusza Gardana (adres: Leofilm, Nowy Świat Nr. 39).

Proszę powołać się na „Kurjer Filmowy" — a napewno uniknie Pani przykrości.

Zagadki italjańskie. Nie nadaje się. Adresy podamy w następnym numerze.

H. F., Warszawa. „Gloria", Marszałkowsa 119, „Enhafilm", Marszałkowska 125, „Starfilm", Marszałkowska 125, „Heros", Al. Jerozolimskie 31, „Lux", Jasna 22, „Leofilm", Nowy Świat 39, „Kliofilm", Hoża 39, „Wirfilm", Sienkiewicza 12, „Sfinks", Ś-to Krzyska 35.

Złamane pióro. Dziękujemy za miłe słowa szczerego (!) uznania.

Leś — Radom. „Sawanek" tej zimy niema zamiaru „kręcić" filmu. Gra w teatrze objazdowym wraz ze swą małżonką Marją Malicką. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Narazie konkursów żadnych nie organizujemy. O filmie polskim piszemy b. dużo.

Premjera „Moralności pani Dulskiej" odbędzie się prawdopodobnie w końcu grudnia lub w połowie stycznia. Oczywista mowa o premjerze w Warszawie. Kiedy będzie film ten wyświetlany w Radomiu — nie wiemy.

Sprostowanie.

Na mocy art. 32 i 33 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10 maja 1927 r. o prawie prasowem, uprzejmie proszę W. Pana Redaktora o umieszczenie w następnym numerze „Kurjera Filmowego" następującego sprostowania:

W numerze 6 „Kurjera Filmowego" ukazał się przedruk artykułu z pisma „Kino-Teatr" p. t. „Co się dzieje z filmem „Polska w Filmie?", opatrzony podtytułem Redakcji „Kurjera Filmowego": „Opinja publiczna żąda odpowiedzi, a pan prezes milczy" — oraz komentarzem.

Zarzuty, zawarte w tych artykułach, są całkowicie bezpodstawne i w dodatku skierowane pod niewłaściwym adresem.

W początkach roku bieżącego z inicjatywy p. Henryka Zagrodzińskiego oraz niżej podpisanego, a pod wpływem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wypożyczalnie i laboratorja filmowe postanowiły zrealizować film propagandowo - krajoznawczy. W tym celu w dn. 5 marca 1929 r. założona została Spółka z ogran. odpow. „Polska w filmie". Spółka ta zarejestrowana jest w Sądzie Okręgowym w Warszawie pod liczbą B.XLIII.6259. Zarząd Spółki stanowią od początku jej istnienia pp.: Stanisław Zagrodziński, Fryderyk Flemminger, Henryk Gleisner Józef Mańkowski i niżej podpisany.

W tym stanie rzeczy jasnem jest, że wszelkie zapytania winny być kierowane nie pod moim adresem, jako prezesa Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych, a jedynie pod adresem Zarządu Spółki „Polska w Filmie".

Z drugiej strony zarzuty „Kino-Teatru" i „Kurjera Filmowego" niesłuszne są również i merytoryczne. Spółka „Polska w Filmie" wykończyła 3.000 metrów negatywu i trzykrotnie zwracała się do Zarządu Powszechnej Wystawy Krajowej z propozycją wyświetlania filmu. Propozycję tę jednak Zarząd P. W. K. za każdym razem odrzucał. Film ten niedługo będzie wypuszczony na rynek. Również w niedługim czasie zwołane zostanie walne zgromadzenie członków Spółki dla zdania im sprawozdania kasowego.

Z poważaniem

A. Niemirsk..

Wynalazek Ch. Farrel'a.

Charles Farrel przy kręceniu swego ostatniego filmu p. t. „Opuszczony" — wynalazł nowy, genjalny (jak twierdzi) środek do mycia włosów. Oto przepis:

Weźcie tuzin jaj, stłuczcie je na głowie delikwenta i nacierajcie energicznie. Wkrótce ujrzycie, jak się tworzy śliczna żółtawo-biała piana, która ma własność nadawania połysku najbardziej matowym włosom.

Ale Janet Gaynor, jego partnerka w tym filmie, kręci noskiem i niema miny zachwyconej tym pomysłem. Znajduje nawet, że takie nacieranie byłoby nawet nieprzyjemne.

— To nie byłoby mycie głowy — powiada — ale robienie omletu.



MARJA BIELSKA nowoodkryta gwiazda, odegra główną rolę w filmie reżyserji Danny Kadena.

Włoska wytwórnia angażuje Brigidę Helm.

Jak wiadomo, słynna „wampirzyca" ekranu, Brygida Helm procesuje się z wytwórnią niemiecką „Ufa", żądając zerwania umowy.

Pisma włoskie podają, iż wytwórnia „Societa Anonima Cinematografica Italo - Americana" w Medjolanie zaangażowała już wielką aktorkę. Ma ona wystąpić w filmie „Rotaie", (podług scenarjusza Corarda Errica) reżyserji Mario Camerini'ego.

Sprawa ta jednak nie została jeszcze zakończona, gdyż niemiecka „Ufa" nie chce zwolnić Brygidy Helm z wiążącej ją umowy.

Śmiejmy się, kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie.

Wesoła czwórka naszych komików filmowych.

My Polacy, jesteśmy ludźmi „serjo". Śmiejemy się bardzo rzadko. Na obliczach naszych osiadły poważne i uroczyste miny i trzeba zaiste bohaterskich wysiłków, żeby nas rozruszać. Także i filmy nasze są nazbyt „serjo". Nie stworzyliśmy dotąd ani jednej dobrej komedji filmowej. Ponure, mordercze dramaty, oto zakres naszej twórczości. Nawet i publiczność ma już tego dosyć, ta sama publiczność, która płakała, oglądając „Trędowatą".

I dlatego to gromki, jaskrawy śmiech wybucha, jak bomba w salach polskich kinoteatrów, gdy się ukażą na ekranie kochane sympatyczne „gęby" naszych komików. Walter, Dymsza, Zajączkowski, Jeż Kobusz, — złote, poczciwe chłopy, przyjaciele publiczności, ulubione dryblasy. Oni wnoszą na ekran prawdziwy worek śmiechu. Sypią się z tego worka ich proste, wesołe kawały, ich komiczne miny i gesty, ich niezawodne tricki, któremi wprowadzają widownię w nastrój słoneczny, optymistyczny.



LEONARD ZAJĄCZKOWSKI



WŁADYSŁAW WALTER i JEŻ KOBUSZ



DODEK DYMSZA

Humor to zdrowie! Wesoła czwórka naszych komików, zna najlepszą receptę na melancholję, na hipochondrję, na kamienie żółciowe. Śmiać się! oto jedna z mądrości życia. Zło i troski przeminą, a zostanie wspomnienie przychylnych uśmiechów losu.

Zdrowy instynkt mówi naszej publiczności, że śmiać się trzeba. Dobrą komedję polską przyjętoby napewno z aplauzem. Nie trudno będzie ją stworzyć, dziś, gdy mamy już cały zastęp komików filmowych, i to takich którym publiczność nie skąpi burzliwych oklasków — (że przypomnimy tylko Waltera i Zajączkowskiego we filmie „Pod banderą miłości").

Śmiejmy się — kto wie czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie.



MICHAŁ VICTOR VARCONYI, znakomity aktor o światowej sławie, zaangażowany przez wytwórnię „Lux", gra główną rolę w filmie „Kult ciała", reż. M. Waszyńskiego. Fot. „Lux".

CO GRAJĄ W KINACH?

SPLENDID (Galerja Luksemburga 6): „Śpiewający błazen" z Al Jolsonem, film dźwiękowy).
ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Statek komedjantów" z Laurą la Plante i J. Schildkrautem (film dźwiękowy).
APOLLO (Marszałkowska 106): „Szlakiem hańby" z M. Malicką, B. Samborskim i L. Owronem.
CAPITOL (Marszałkowska 125): „Pies Baskerwillów" p/g C. Doyle'a.
CASINO (Nowy Świat 50): „Studentka z Quartier Latin" z I. Petrowiczem i Carmen Boni.
COLOSSEUM (N. Świat 19): Noce bezsenne, Noce szalone" z I. Petrowiczem i Lil Gagower.
FILHARMONJA (Jasna 5): „Szlakiem hańby" z Marją Malicką, B. Samborskim i Lechem Owronem.
HOLLYWOOD (Marszałkowska róg Hożej): „Gra namiętności" z Marją Corda.
MIEJSKI (Długa 25): „Raz w życiu" z Gleen Tryonem.
PAN (Nowy Świat 40): „Ludzie bez jutra" w rol. gł. Ag. Esterhazy i V. Goetz.
PALACE (Chmielna 9): Lon Chaney w filmie „Bicz Boży".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Kobieta" z Normą Talmadge.
QUO VADIS (Wierzbowa 7): „Najwyższa cena miłości" w roli gł. Corinna Griffith.
WODEWIL (N. Świat 43): Kobieta, która grzechu pragnie" reż. W. Biegańskiego z Norą Ney w gł. roli.



MARJA KORDASIEWICZ (Baśka Orwid) bohaterka filmu reżyserji L. Buczkowskiego „Gwiaździsta eskadra". Dodać należy, że nowa „gwiazda" polska jest siostrą słynnego artysty Jerzego Marra.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3. tel. 44-59.